

Od 19 stycznia do 2 lutego miałem okazję uczestniczyć w Światowych Dniach Młodzieży i zwiedzić Panamę. Wyjazd był zorganizowany przez Diecezjalne Duszpasterstwo Młodzieży. Hasłem tegorocznego spotkania młodych był werset z Ewangelii wg św. Łukasza „Oto Ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!”

Wspominam czas, gdy na ŚDM w Krakowie, papież Franciszek powiedział, że następnym razem widzimy się w Panamie. Dla nas młodych, przepełnionych energią i entuzjazmem z racji wielkiego spotkania, było czymś oczywistym, że jedziemy. Przesłaniem papieża było przecież to, że mamy wstać z kanapy i włożyć wyczynowe buty. I właśnie tak było... dopóki się nie okazało, jakie to są koszty.

W lutym poprzedniego roku pojawiła się atrakcyjna oferta z Diecezjalnego Duszpasterstwa Młodzieży na wyjazd do Panamy. Wtedy to stwierdziłem „jeśli nie teraz, to kiedy?”, więc się zapisałem. Nagle się okazało, że pieniądze, które mogłem zarobić w ciągu ponad dwóch lat, muszę zebrać w kilka miesięcy. Dzięki dodatkowej pracy, samozaparcia, wsparciu rodziny, jak również księdza proboszcza, udało się zebrać całość.

„Nikt z nas nie myślał o Panamie realnie, a ty to zrobiłeś” - powiedziała mi koleżanka Madzia, po tym, jak już dolecieliśmy na miejsce. Niestety, tylko mi, jako jedynemu z grupy udało się w pełni zrealizować marzenie, które zrodziło się w Krakowie.

A co było w Panamie? Wielu z nas przywitało ciepły kraj jeszcze w zimowych ubraniach, a część z nas musiała w nich zostać na dłużej, gdyż ich walizki zostały w Istambule. W tak dużej - ponad 90 osobowej - grupie jest jednak szansa na to, że znajdzie się ktoś, kto ma ubrania w podobnym rozmiarze i może je pożyczyć. Kiedy to po kilku dniach walizki doleciały, wśród nas byli ci, dla których to już było obojętne. Te osoby zdążyły się przyzwyczaić do tego, że każdego wieczora piorą sobie ubrania, aby mieć na kolejny dzień, albo pożyczają od kolejnej osoby resztę garderoby.

Dzielnica parafii, w której mieliśmy mieszkać, nie należała do tych najbezpieczniejszych. Jednak zostaliśmy przydzieleni do szkoły, co jak się później okazało, było najlepszym, co mogło nam się trafić. Mieliśmy tam ochronę policji 24/7. Może nie było wygodnych łóżek, ciepłej wody pod prysznicem ani nawet podłogi pod nogami (kiedy brało się ten prysznic), tylko ziemię, która sprawiała, że byliśmy jeszcze bardziej brudni, to zawsze mieliśmy obok siebie kogoś, z kim możemy porozmawiać. Oprócz tego wszyscy ucieszyli się, że w szkole był Internet, bo dzięki niemu mogliśmy być w stałym kontakcie z naszymi przyjaciółmi, którzy zostali w Polsce.

Nie zabrakło tego, co jest najważniejsze- SPOTKANIA! Całe mnóstwo spotkań. Dzięki temu, że mieszkaliśmy razem, nie trzeba było się rozchodzić każdego dnia po głównych wydarzeniach. Po powrocie o później porze do szkoły mało kto myślał, żeby kłaść się spać, tylko o tym, żeby wziąć prysznic i iść jak najszybciej zająć miejsce na krzesłkach, które stały na betonowym boisku pod dachem. Dlaczego? Tam się odbywały owe spotkania, w mniejszych i w większych grupach, jedni przy kartach, inni obowiązkowo przy „Balboa” albo „Panama”. Nie ważne było, czy jesteś prawie najmłodszy, czy młody jesteś tylko duchem, czy jesteś księdzem, uczniem, studentem albo szefem dużej firmy, tutaj wszyscy byli równi.

Ta integracja, często do późnych godzin nocnych nie każdemu jednak odpowiadała. Jeden z pielgrzymów z innej grupy stwierdził, że to nie jest wycieczka, tylko pielgrzymka, a co za tym idzie, powinniśmy iść prędzej spać. Myślę, że do dzisiaj może nie być świadomy, że jedno z drugim się nie wyklucza. „Nie przyjechaliśmy tutaj spotkać się z Franciszkiem, bo i tak nie będziemy mogli z nim porozmawiać. Przyjechaliśmy się spotkać z młodymi z całego świata”- podsumowała to Monika. Spotkanie w naszym przypadku nie było łatwe, bo mieliśmy za sobą około 14 tysięcy kilometrów podróży.

„Spotkanie jest ryzykiem, ale to ryzyko trzeba podjąć”- tak mówił ks. Łukasz Knieć, który uczył nas tego już tego przed ŚDM w Krakowie, a my ponownie podjęliśmy to ryzyko.

Papież na mszy otwarcia na Campo Santa Maria la Antigua określił „spotkanie” jako powołanie i zaproszenie, by mieć odwagę podtrzymywania razem wspólnego marzenia. Naszym, czyli wszystkich pielgrzymów marzeniem było właśnie spotkanie. My, podobnie jak Maryja, która odpowiedziała „oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według Twego słowa”, mówimy TAK, na Boże zawołanie i chcemy dzięki temu mieć wspólne marzenia.

Po głównych obchodach ŚDM zostaliśmy jeszcze tydzień w Panama City. Po tygodniu mieszkania w szkolnych salach, w końcu przeprowadziliśmy się do innej parafii, w której gościły nas rodziny. Parafia przy Narodowym Sanktuarium Serca Maryi należy do jednej z najbogatszych części miasta. Większość z nas mieszkała w kilkunastopiętrowych wieżowcach, ja zaś miałem okazję być ugoszczony razem z prawie 20 chłopakami i księdzem w... biurze. Wielu z nas to nie przypadło do gustu, gdyż przez to nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu z rodzinami.

O głównych wydarzeniach w Panamie nigdy nie zapomnę, nie dlatego, że to być może była największa podróż mojego życia. „Światowe Dni Młodzieży są jak pizza, którą jedliśmy tam tak często” dlaczego?

Tłumaczę to tak: będąc głodnym idziemy do pizzerii, zamawiamy posiłek, czekamy na niego, czasami bardzo, aż nareszcie dostajemy to, na co oczekiwaliśmy i możemy się nasycić tym dobrem. Tamtejsza pizza była niesamowicie syta. Takie też były ŚDM, nikt nie miał ochoty wracać, ale trzeba było wstać i pójść dalej.

Teraz naładowany tą panamską energią i słońcem, mam kolejny cel - Lizbona. Może się to wydawać daleko, ale jednak to mniej niż połowa drogi do Panamy. Czasem się śmieję i mówię, że na pójdę tam na pieszo 😊

Na sam koniec chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do moich pięknych wspomnień. Rodzinie i przyjaciołom, księdzu proboszczowi za wsparcie i modlitwę przed wyjazdem. Organizatorom, którzy przesiedzieli wiele godzin, żeby wszystko się udało. Najbardziej zaś tym, którzy mi towarzyszyli, czy to w samolocie, w komunikacji miejskiej, na podłodze w szkole, przy Balboa, na drzewie, w trakcie nawiązywania nowych znajomości z całego świata, czy przy ołtarzu.

Do zobaczenia w Lizbonie ;)